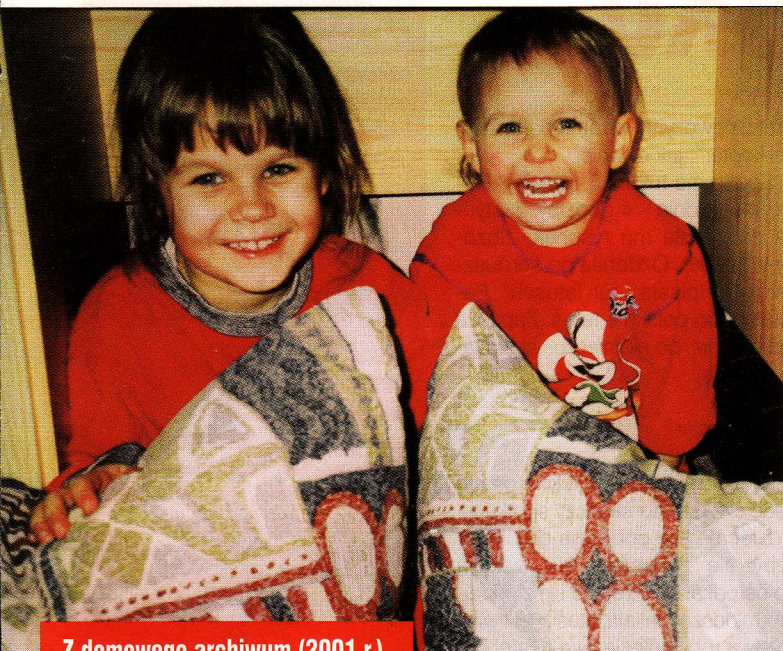


Walczy o to z niemieckimi sądami. Na razie bez skutku.

mówić po polsku

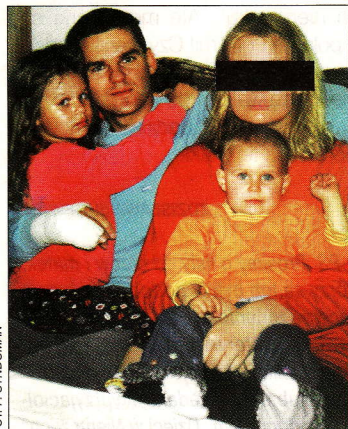


Z domowego archiwum (2001 r.)

■ Justynka urodziła się w kwietniu 1997 r. Iwona w grudniu 1999 r. Nauczyły się mówić po polsku i po niemiecku

usną o 19.30. – Takie tam drobiazgi, nieważne zresztą – macha ręką. Na placu zabaw to on z córkami szalał. W aucie śpiewali sobie na cały głos, układając na poczekaniu śmieszne piosenki. On czytał córkom bajki – polskie i niemieckie. On nauczył je „Ojcie nasz” i „Aniele stróżu mój”, po polsku. Tanja była religijnie obojętna

– Wszystkiego bym się po żonie spodziewał, nawet zdrady, ale nie tego, że zażąda rozwodu – mówi.



FOT. P. SYDOMAN

– Dla mnie rodzina to świętość. Ja przysięgałem przed Bogiem...

Mów po niemiecku

Wiedział, że jej rodzina go nie lubi, że ledwie toleruje. Dawali mu to odczuć wiele razy. Za plecami był nazywany głupim Polaczkiem i polską świnia, co potem wykrzyczano mu w oczy. Wiedział też, że żona jest pod wpływem swojej mamy i babci, która pochodziła z Prus i czuła się pokrzywdzona przez Polaków.

Ożenił się jednak, jak mówi, z ukochaną dziewczyną, a nie z jej rodziną. Dla niego takie czy inne pochodzenie nie miało znaczenia. Gniewało go tylko, gdy prababcia strofowała przez telefon czy w trakcie wizyty starszą wnuczkę: „Sprich nur auf Deutsch!” (Mów tylko po niemiecku!)

Kilka miesięcy przed tragicznym dniem zauważył, że córki rozmawiają po polsku szeptem, jakby bały się lub krępowały używać swojego dru-

Z domowego archiwum (2001 r.)

■ Byli bardzo szczęśliwi. Wojtek wiedział, że rodzina żony go nie lubi, ale do głowy by mu nie przyszło, że postanowi go odseparować od dzieci tylko dlatego, że pozostał Polakiem

giego języka. Co jest? – pomyślał. Zwrócił uwagę żonie. W tym czasie był bardzo zajęty – pracował, zaliczał kolejne egzaminy. Nie widział, że w szafach ubywa rzeczy. Teraz jest pewny, że wszystko zostało ukartowane, zaplanowane i rozegrane pod dyktando rodziny żony. – Ona sama by tego nie wymyśliła – mówi.

„Więcej ich nie zobaczysz”

9 lipca, tuż przed wyjazdem na wakacje do Polski, po powrocie z pracy, nie zastał żony i dzieci. Pomyślał, że gdzieś wyszły i zaraz wrócą. Ale żona nie odpowiadała na telefony i SMS-y. Zaniepokoił się. Dzwonił do niemieckiej rodziny. Telefon milczał. Później usłyszał: – Więcej ich nie zobaczysz! Niczego nie rozumiał. Pytał i nikt nie chciał mu powiedzieć, gdzie są jego żona i dzieci.

Po kilku dniach poszedł na policję i do Jugendamtu – bardzo ważnego niemieckiego urzędu do spraw dzieci i młodzieży. Ta instytucja ma szczególne uprawnienia. Może zdecydować, jeszcze przed rozprawą sądową, które z rodziców będących w konflikcie ma opiekować się dzieckiem, określić formy ich kontaktów, może odebrać dzieci rodzicom i przydzielić im innego opiekuna.

W Jugendamcie usłyszał, że bił córki, maltretował żonę i one nie chcą go widzieć. Nie mógł w to uwierzyć. Poprosił o przekazanie żonie listu. Pisał go dwa dni. Błagał o spotkanie, o rozmowę, o wyjaśnienie... Nie odpowiedziała. Z bukietem róż poszedł do jej matki. Nie otworzono mu drzwi. Ojciec żony krzyczał na cały dom: – Raus! Polnische banditen! Z Bytowa przyjechał ojciec. Razem poszli do biologicznego ojca Tanji, tokarza w hamburskiej stoczni. Usłyszeli to samo.

– Dzieci musiały za mną tęsknić, bo w końcu Jugendamt zgodził się na spotkanie – opowiada Wojtek. – Na spotkanie nadzorowane. W urzędzie. W obecności urzędniczki. Uzgodniłem z nią, o czym będę rozmawiał z córkami. Mieliśmy się bawić w teatrzyk kukielkowy. Mówić po polsku i to samo po niemiecku. Żeby ona też rozumiała.

W piątek otrzymał SMS od urzędnika Jugendamtu, że ma rozmawiać

z dziećmi tylko po niemiecku, bo inaczej ich nie zobaczy. W poniedziałek pobiegł do niego i zaczął sobie decyzyjnie na piśmie. Nagrał tę rozmowę i ma jej stenogram: „Pan mieszka tutaj. Tutaj jest środowisko dzieci, tutaj będą chodziły do szkoły. Tutaj wszyscy mówią po niemiecku”.

Nie mógł się na to zgodzić. – Przecież to czysty rasizm! – wciąż się denerwuje. – Chciałem, by moje córki były dwujęzyczne! Ale dla mnie inaczej brzmi: Kocham cię, skarberku! niż to samo: Ich liebe dich, mein Schätzchen!

„Język polski szkodzi dzieciom”

Wciąż nie wie, dlaczego żona postanowiła z nim się rozjeść i zrobić z niego potwora. Może faktycznym powodem było to, że po jego magisterium zamierzali osiedlić się w Polsce, a jej rodzina nie chciała do tego dopuścić? Od tamtego lipca nie zamienił z Tanją słowa. Porozumiewali się przez swoich adwokatów. Kilkakrotnie próbowała pozbawić go praw rodzicielskich. Bez skutku, bo nie ma żadnego dowodu, że był złym mężem i ojcem.

Odwołał się od decyzji Jugendamtu. To, co usłyszał od urzędnika, dostał potem na piśmie. Urząd przeciągał sprawę. Upierał się przy swoim stanowisku, uzasadniając, że mówienie po polsku tylko szkodzi dzieciom, ich prawidłowemu rozwojowi, a zatem nie leży w ich interesie. Ojciec w odpowiedzi powoływał się na prawo, na traktat polsko-niemiecki, na Konwencję Praw Człowieka. Przywołał autorytety niemieckich pedagogów i psychologów, którzy twierdzili, że dorastanie dzieci w dwujęzycznej rodzinie jest cenne, zwłaszcza w jednoczącej się Europie. Że to rozwija, a nie szkodzi.

Wszystko na próżno. Matka uprowadziła dzieci z Niemiec do Austrii, zamieszkała w Wiedniu. Jugendamt umywał ręce. Ojciec więc upomniął się o obowiązującą w Europie konwencję haską i swoje prawo do kontaktu z dziećmi. Czas płynął.

Przytuliły się do mnie mocno

W połowie maja tego roku matka dzieci musiała stawić się w sądzie hamburskim na sprawie rozwodowej.